

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

[FRAGMENT PRZEDSTAWIENIA POD TYTUŁEM „UDRĘKA ŻYCIA”]

AKTOR: Ty moje bydłęciu. Nikt nie zrozumie, nikt nie napisze, nie ma o czym pisać. Patrz! Ziewają... Dobranoc.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska – dzień dobry Państwu. Spotykamy się dziś w międzynarodowym Dniu Teatru, którego w tym roku znów nie możemy świętować tak jak byśmy chcieli. Nie będziemy jednak marudzić i narzekać na pandemię i pandemiczne obostrzenia, bo gościmy dziś w Audycjach Kulturalnych twórcę, którego dzieła są dostępne online i to na nich się skupimy. Naszym gościem jest aktor, reżyser i dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie – Jan Englert. Dzień dobry.**

JAN ENGLERT: Dzień dobry. Na szczęście nie wszystkie dzieła są online.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zaraz do tego dojdziemy. Aktor, reżyser, dyrektor – takiej kolejności użyłam świadomie. Czy jest słuszna i zgodna z pańskim pojmowaniem swojego zawodu?**

JAN ENGLERT: Brakuje pedagoga, który jest dla mnie najważniejszy z tego wszystkiego. Znaczą człowieka, który próbuje bezinteresownie przekazać następnym pokoleniom, ludziom niekoniecznie spokrewnionym ze mną wszystko co ja dostałem w prezencie albo ukradłem moim mistrzom.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A potem aktor czy reżyser?**

JAN ENGLERT: No, wyuczony zawód aktor. Punkt wyjścia do wszystkiego co robię wynika z profesji aktorskiej, którą w jakiś tam sposób usprawiedliwiono nawet dyplomem posiadam. Nie mam dyplomu reżyserskiego, nie studiowałem reżyserii, studiowałem życie jako aktor, życie zawodowe i rezultatem jest – nie jestem mocno odosobniony – rezultatem tego jest reżyserowanie również. A dyrektor teatru no to to jest funkcją urzędniczą tak naprawdę. Gdzie jest granica między sztuką, a pracą organiczną, gdzie jest granica między tworzeniem, a odtwarzaniem. Gdzie jest granica między dziełem, a przyzwoicie skrojonym garniturem. To są bardzo już subiektywne opinie, wymykające się z jakichkolwiek, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy mamy pomieszane kryteria, wypaloną hierarchię wartości, nawet zatartą granicę między sacrum, a profanum więc czego my się domagamy od kogoś, żeby wyznaczał jakieś trendy czy uważał, że ma naprawdę rację. Ja jestem daleki od tego, żeby to co mówię, czy to co myślę, czy to co realizuję uważać za jedynie słuszne i najlepsze. Czasem tak sobie nad ranem śnię, ale generalnie rzecz biorąc no jeżeli człowiek choć trochę myśli no to musi poddawać w wątpliwość wszystko, zarówno sukces jak i porażkę. To wszystko jest względne w tej chwili. Nie ma żadnego punktu odniesienia, nawet publiczność przestała być punktem odniesienia jakkolwiek. Oczywiście ma się sukcesy indywidualne, tak jak ja u pani z „Udręką życia”. Ale to są indywidualne sukcesy, to nie są zbiorowe sukcesy. W tej chwili rozczłonkowaliśmy swoje życie na życie jednostek. Większość zaczyna zdanie od zaimka „ja” albo „mnie” albo „mi”. Najczęściej „Mi się należy”. W takim świecie zaczęliśmy żyć. To również narzuca pewną konwencję. Konwencję teatralną. Co innego ludzi interesuje w tej chwili, inaczej oglądają teatr, niż jeszcze rok czy dwa lata temu. Ale na ten temat mówić nie będę, bo to jest zbyt skomplikowane. I ja jeszcze sam nie jestem pewien tego, tu musimy się dokładniej przyjrzeć.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Bardzo pesymistyczne rejony poruszyliśmy. Gdy wpiszę pana imię i nazwisko w wyszukiwarkę na stronie ninateki odkryjemy twórczość wszelaką. Przedstawienie przez pana wyreżyserowane. Te, w których pan zagrał, wywiady, a nawet audiobook przeczytany razem z Pawłem Huelle. Jest Hamlet Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego, epilog Norymberski Jerzego Antczaka, czyli spektakle w których pan zagrał, a także wyreżyserowane przez pana, bliższe współczesności. Na przykład „Przygoda”, „Mąż i żona”, „Śluby panieńskie”, czy wspomniana już „Udręka życia”. Myśli pan czasem o tym co z pana olbrzymiej, przepastnej twórczości, z całego życia jest dostępne wirtualnie i czy to jest właściwy obraz?**

JAN ENGLERT: Nie jest właściwy, nie myślę, ale nie jest właściwy. Przede wszystkim ja nie korzystam dopóki nie muszę. Nie korzystam ze zdobyczy cywilizacyjnej jaką jest internet i rzeczywistość wirtualna. Ona w moim przeświadczeniu, oczywiście dziaderna jest nieadekwatna do tego, do czego został powołany teatr. Sposób kontaktu z widzem, a przecież teatr to jest konwencja, czyli umowa między widownią, a sceną. Rozmowa między wykonawcą, a odbiorcą i to w czasie teraźniejszym, więc wszystko co jest zarejestrowane z teatru to wspaniale, że jest zarejestrowane, ale ja oglądając czasami – ze względu na zawód pedagoga, czasami, bo mnie interesuje po prostu – archiwalne nagrania przedstawień, wybitnych przedstawień teatralnych sprzed czterdziestu, pięćdziesięciu lat. Myślę sobie „Lepiej żeby tego nie rejestrowano”. Jednak konwencje się tak bardzo zmienia, że to jest jakiś muzealny obiekt, no coś co oglądamy, nie wiem, wachlarz, który się dzisiaj już nikomu nie przydaje na nic albo wachlarz, który służy jako przedmiot, który służący chłodzeniu – tylko na przykład od wprost odwrotnie – służący biciu kogoś po pysku. No więc dlaczego się aktorzy, którzy się zagrają w filmie w jeden dzień miesięczne swoje zarobki, trzymają teatru. Właśnie dlatego, że to jest jedyne miejsce – a przynajmniej było do tej pory – jedyne miejsce, gdzie nasza działalność, nasza twórczość, dostaje odpowiedź. To znaczy, że nie jest ważne to co ja wysyłam do widowni tylko to co z widowni wraca do mnie. Często mnie pytano w moim życiu: „Jak wam się nie nudzi sto razy grać to samo?”. Nie nudzi się, dlatego że co wieczór jest jeden element wymienny. Nie ma identycznych dwóch publiczności. Jeżeli aktor, czy aktorki są wrażliwi na to co dostają w zamian, te fale zwrotną z widowni to co wieczór mają inne przedstawienie i powinni inaczej grać. Jeśli są tylko zjadaczami chleba aktorskiego i nie mają wrażliwości no to tylko wykonują swoją rolę, można zamienić im partnera, można im zamienić tekst, a oni swoje będą grali dalej tak jak grali. To nie znaczy, że źle ale na pewno nie w sposób, który jest siłą teatru i siłą tego co zaczyna zamierać, a więc mechanizmu, czyli empatii, otwarcia na drugiego człowieka. Zamiera dialog, ja nie mówię o teatrze – mówię o teatrze w naszym życiu. My już nie dialogujemy, my się informujemy. Bo poprzez internet to nie jest rozmowa, to jest informacja opatrzone emocjami wyrażona emotikonem. Emotikon ma zastąpić uczucia i stany emocjonalne, reszta jest informacją. „Kocham Cię” w internecie opatrzone serduszkami nie jest tym samym co „Kocham Cię” powiedziane, bo można „Kocham Cię” powiedzieć z podtekstem „Nienawidzę Cię”. A wyrazy są inne, i odwrotnie „Nienawidzę Cię” można powiedzieć i tak, że osoba do której ja to mówię wie, że ją bardzo kocham. Także to jest siła teatru, więc żaden streaming, żadne online nie są w stanie tego zastąpić. Podobno nawet i seks już nie jest konieczny z partnerem rzeczywistym. Ale myślę, że to porównanie wszyscy rozumieją. Jednak proszę o definicje różnicy między seksem zdalnym, a seksem prawdziwym.

Mam na myśli coś co nazwałbym – żeby nie sięgać za daleko – duchowością. A więc czymś co Szekspir powiedział, że „Na świecie są rzeczy o jakich się waszym filozofom nie śniło”. Tego, z czego wyrósł teatr. Teatr wyrósł przecież no z pewnego rodzaju poszukiwania rozmowy z czymś, kimś czego nie rozumiemy, czego nie da się zmierzyć, zważyć, zrozumieć, co tylko czujemy i co tylko podejrzewamy. Holoubek pięknie mówił, że dlaczego cała klasyka jest pisana wierszem? No bo z Bogiem się ciężko rozmawia prozą. Oczywiście to jest uproszczenie - piękne zresztą uproszczenie - ale coś w tym jest. Teatr powinien dotyczyć widowni, nie bić mokrą ścierką po mordzie. Nie neguje teatru, który zajmuje się problemami społecznymi, czy politycznymi, czy głosi hasła, czy graffiti teatralne robi. Teatr jest pojemny, teatr jest po prostu rzeczownikiem, a przymiotniki przecież osłabiają rzeczownik. I już nawet „dobry i zły” w tej chwili jest trudne, bo kiedyś było łatwiej bo było przynajmniej, że teatr może być albo dobry albo zły i już w tej chwili jest nie wiadomo co jest dobre, a co jest złe. Już w tej chwili nie można mówić o generacyjnych gustach publiczności, czy w ogóle naszej, tyczącej nie tylko teatru. To jest w tej chwili jakiś bigos straszliwy, pomieszany. W zależności od tego gdzie się człowiek wychowywał na ile korzystał z mistrzów, jeśli ich znalazł, jaką przeczytał literaturę albo jakie oglądał filmy w Netflixie. Od tego zależy cały właściwie światopogląd i jak gdyby rozumienie świata. Także tutaj jestem pesymistą, bo niewątpliwie online życie jest życiem, czy internet jest przestrzenią niezwykle introwertyczną, no i poczucie, że jesteśmy obywatelami świata i właścicielami świata jednocześnie. Wszystko dostajemy na tacy, wygodnie tak nam. A, że oddaliśmy swoją wolność no to już jest inna sprawa.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Bardzo prawdziwe rzeczy pan powiedział, ale jednym z moich ulubionych przedstawień, które zresztą widziałam tylko online, tylko wirtualnie jest „Udręka życia” Hanocha Levina w pańskiej reżyserii. Przygotowując się do naszej rozmowy zajrzałam na stronę ninateka.pl zapisem tego spektaklu i zaskoczyły mnie komentarze publiczności. Same pozytywne, jakby hejt w internecie na chwilę przestał istnieć, a przecież to przedstawienie – delikatnie mówiąc – niezbyt optymistyczne. Można powiedzieć, że to półtorej godziny udręki życia.**

JAN ENGLERT: No i tak, i nie. Dlatego, że ci ludzie – zwykli ludzie – mają w sobie coś wzruszająco-pięknego. Ta małość jednostki wobec wszechświata i praw rządzących światem

i próba trzymania się tego co jest w nas najlepsze, najczystsze, najgłębsze jest dość optymistyczna jednak. To nie jest pesymistyczne przedstawienie, to jest przede wszystkim z poczuciem humoru jest napisane. To od tego trzeba zacząć. Na to żeby umieć się śmiać z własnych nieszczęść albo własnych nieumiejętności, czy własnych niedoskonałości. No trzeba być jednak czymś więcej, niż zjadaczem chleba. No trzeba umieć nie tyle zjadać rzeczywistość co ją w jakiś sposób transformować. No albo poszerzać, albo wzbogacać, albo rozumieć albo czuć. Nie można być wobec niej.. nie można się dać. To tylko prymitywni ludzie dają się pchać rzeczywistości, włączają w nią i nie interesuje ich nic poza tym czy jedzą, wydalają i rodzą dzieci. To jest niestety czas bardzo trudny, bo Holoubek też mówi – mój patron, jak już pani zauważyła – kiedyś na pytanie czego się najbardziej boi odpowiedział „Miernoty”. Ja nie będę tego rozwijał. Ja też się najbardziej boję miernoty.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: W głównych rolach tego intymnego jakże przedstawienia występują Anna Seniuk i Janusz Gajos jako Leviva i Jona Popoch. Reżyser oczywiście Jan Englert – nasz dzisiejszy gość. Od razu wiedział pan kto zagra to zgorzkniałe małżeństwo, które odbiera sobie prawo do snu? Od razu wiedział pan, że umieści tych dwoje aktorów pod niebem? Rozpostartym niebem, kosmosem, które stało się właściwie całą scenografią.**

JAN ENGLERT: Od razu wiedziałem bo robiłem to w Teatrze Narodowym i miałem tych dwoje aktorów w zespole. Ale nie zapominam też o Włodku Pressie, który z niedużego epizodu zrobił bardzo mocną rolę. To jest trzy osoby jednak w obsadzie są i dorzucił bym jeszcze jedną osobę, bardzo istotną dla tego przedstawienia – a mianowicie Stanisława Radwana. Jednak muzyka, którą opatrzył Radwan jest – no dla mnie – poruszająca, jest że nie można przeżyć tego życia bez „przytulenia” jak to pisze Levin. To ta piosenka jest dla mnie... jak umrę to mi zagrajcie ją na pogrzebie.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Czy to jest dobre przedstawienie na świętowanie międzynarodowego Dania Teatru. Skoro nie możemy wybrać się do Teatru Narodowego to może coś wirtualnie?**

JAN ENGLERT: Nie wiem, nie wiem. Nie wiem co w tej chwili kto szuka w teatrze. To zależy czym jest dla nas teatr i czego szukamy w teatrze. Najwięcej ludzi to mogłoby powiedzieć no na pewno szuka aktorów, których znają i chcieliby się z nimi jeszcze raz spotkać. A w tym wypadku sami, wymieniliśmy przed chwilą nazwiska aktorów. Więc jeśli chodzi o poszukiwaczy lubianych przez siebie aktorów no to warto na pewno, natomiast reszta już nie wiem. Reszta już jest bardzo indywidualnych rzeczą. W tych tytułach, które pani wymieniała tam z tej wideoteki czy z czegoś – niektóre tytuły mnie dziwią i brak niektórych tytułów też dziwi. Ja nie zaglądam ale czasami jak zajrzę do swojego życiorysu w jakiejś tam Wikipedii, czy gdzieś to wybór rzeczy, które robiłem mnie zdumiewa bo nieważne są, a ważnych nie ma, nieudane są, a udanych nie ma. I nie tylko z mojego punktu widzenia. Dla mnie, jeśli chodzi o teatr moją najważniejszą pracą aktorską był „Ryszard Trzeci” Szekspirowski. Ale w niedawnym jakimś tam opracowaniu polscy aktorzy w rolach Szekspirowskich nawet nie zauważono tego. Jak pani widzi uprawiamy – mówię – zawód jednodniówki. My żyjemy tylko do opadnięcia kurtyny. Co wieczór umieramy, i co wieczór się budzimy, zmartwychwstajemy do następnego umierania. To jest okrutny i piękny jednocześnie zawód, no bo jednak ciągle zmartwychwstajemy. Z tym, że jednak ciągle umrzemy fizycznie naprawdę no to nasza pamięć o nas i o naszej twórczości jest krótka. Ja dlatego nie przepadam – biorąc to oczywiście w cudzysłów – ale nie przepadam za krytykami bo ich recenzje, to co piszą zostaje. Więc jak mnie zdruzgotuje krytyk, bo mnie nie lubi prywatnie, a nie ogląda przedstawienia tylko chce mi dokopać to później ktoś tam będzie czytał, że to było beznadziejne przedstawienie i na tym będzie opierał swoją prace naukową powiedzmy.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Tak jest w teatrze, ale pozostaje jeszcze kino. To kino jest również nierozłącznym elementem pana twórczości. W tym przypadku łatwiej wrócić do zagranych ról i chyba filmy lepiej ogląda się w pandemii.**

JAN ENGLERT: (śmiej) Filmy, no przede wszystkim seriale wszyscy oglądają w Netflixie. Zresztą bardzo dobrze zrobione, ja nic nie mam do powiedzenia na nie. Niemniej to jest kompletnie inny ogląd. Jeśli chodzi o teatr przeze mnie oglądany w onlinie to nawet mój własny „Kordian”, który był puszczone na YouTube bardziej mnie interesowały opinie widzów z boku, które czytałem niż przedstawienie. Jednak się łapie na tym, nawet National oglądając gdzie są wybitne przedstawienia onlinowe również, no łapałem się na tym, że nie wyłączając – bo tam się nie da zatrzymać, bo to nie jest serial tylko rodzaj transmisji

czy retransmisji – że siedłem sobie zrobić herbatę, wychodziłem do toalety, wracałem i oglądałem dalej. To znaczy, mój stan emocjonalny przez tę szybkość i w dwóch miarach oglądania bardzo trudno mnie wciąga do środka, do tego co oglądam. Patrę, podziwiam, czasem się nawet zdenerwuje ale to nie jest ten sam rodzaj współuczestnictwa, które daje bezpośrednia rozmowa. Nawet rozmowa z panią przedzielona mikrofonem ode mnie, ta rozmowa by inaczej wyglądała gdybyśmy robili ją online.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: A jako aktor co pan wybierze: kino czy teatr? Czy te dwie diametralnie różne pod względem sposobu komunikacji z widzami gałęzie sztuki w jakiś sposób konkurują ze sobą o pana uwagę?**

JAN ENGLERT: Wie pani co? Jeszcze bym dorzucił teatr telewizji bo to jest coś między, a tego narobiłem chyba najwięcej w Polsce.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: I właśnie „Udręka życia” była zrealizowana dla teatru telewizji.**

JAN ENGLERT: Nie. „Udręka życia” była przeniesiona do teatru telewizji.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Zgadza się, premiera była w dwa tysiące jedenastym roku, a produkcja – to znaczy rejestracja realizacja dla teatru telewizji w dwa tysiące trzynastym.**

JAN ENGLERT: Tak jest, dwa lata później. Nie chciałbym takich wyborów robić. Powiem tak: no ostatnie lata mojego życia, dwadzieścia lat mojego życia zapewnia mi wyłącznie teatr, i czasem reżyseria w teatrze telewizji albo rola w teatrze telewizji, czasem jakiś epizodzik w filmie. W siedemdziesiątych latach więcej grałem w filmie, niż w teatrze. Nie chciałbym wybierać, szczerze powiedziawszy. Mogę powiedzieć tylko jedno, że nic - nic!- w zawodzie, który uprawiam nie jest większą wartością dla mnie jak bezpośredni kontakt z widzem, czyli teatr.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Nie chce wypominać wieku ale powiem, że ma pan za sobą świętowanie pięćdziesięciolecia pracy artystycznej.**

JAN ENGLERT: Nawet pięćdziesięciopięć – mógłbym obchodzić, ale ja nie świętowałem pięćdziesięciolecia i nie świętuje pięćdziesięciopięćciolecia, ponieważ nie lubię świętowania. Wie pani, te nagrody, odznaczenia, sukcesy są tyle warte co wszystkie te ciężkie porażki i uznanie za idiotę. To wszystko nie ma żadnego znaczenia. Ja jestem zwolennikiem, wyznawcą pracy organicznej. Ja jestem szczęśliwy, że pracuje. Pandemia nawet tego nie zmieniła, nie labowałem ani jednego dnia, pracuje przez cały czas, mimo że jak pani już sama zauważyła wiek powinien mnie skłaniać o ostrożności.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Wspomniałam o tych latach, ponieważ chciałabym zapytać czy jak pan to z dzisiejszego punktu widzenia ocenia, gdyby Janusz Morgenstern nie przyszedł do pana szkoły na Zakroczymskiej, nie wskazał pana palcem i w konsekwencji nie zagrałby pan w wieku trzynastu lat w filmie „Kanał” Andrzeja Wajdy – rozmawiałabym dzisiaj z aktorem, reżyserem, pedagogiem? Czy raczej zostałby pan piłkarzem albo komentatorem sportowym?**

JAN ENGLERT: (śmiej) Ani jedno, ani drugie nie jest pewne. Można się bawić w te grę przewidywania czy oglądania się do tyłu. Myślę, że nie byłbym aktorem, nie było żadnych w mojej rodzinie adresów na to, żeby zostać aktorem. Wie pani, jak byłem.. nie byłem pewny czy byłem aktorem, już grafomanieł więc może bym był pisarzem. Ciekawiło mnie pisanie bardzo. Nie wiem, (śmiej) natomiast pewnie bym żałował gdybym miał z dzisiejszej pozycji, gdybym nie został aktorem to bym bardzo żałował, że nie zostałem aktorem przy całym okrucieństwie tego zawodu, przy całej męce towarzyszącej temu zawodowi i rozczarowaniom tego, że no.. sama frajda bezustannej konieczności poszerzania umiejętności. Umiejętności definicji świata, w którym żyjemy, oceny tego świata i wrażliwości na ten świat, związana z tym zawodem - ja mówię o poważnych aktorach, a nie tych którzy się nazywają artystami. Nie o artystach mówię - to jest niezwykły bonus od losu, to się nie da żyć letnio w tym zawodzie. Albo człowiek tonie w przeręblu albo cały czas jest w ogniu, w gaszeniu pożarów. Letnio się przeżyć tego życia uprawiając ten zawód nie da.



**KATARZYNA OKLIŃSKA: Aktor z krwi i kości, niedoszły piłkarz, niedoszły komentator sportowy, a także reżyser, dyrektor Teatru Narodowego i przede wszystkim pedagog był dzisiaj gościem Audycji Kulturalnych moim i Państwa – Jan Englert. Bardzo dziękuję za to spotkanie.**

JAN ENGLERT: Dziękuję, zdrowia życzę.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: „Udręka życia” w reżyserii Jana Englerta to doskonały pomysł na świętowanie międzynarodowego Dnia Teatru w domach, w czasach pandemii bo spektakl jest dostępny za darmo na stronie nienateka.pl. Polecamy też Państwu drugą odsłonę Festiwalu online – YouTube „Dni Kultury”. Dzięki współpracy z ponad trzydziestoma teatrami do końca weekendu można oglądać premiery i archiwalne przedstawienia, operę, spektakle muzyczne, miniatury choreograficzne, a także materiały zza kulis i wywiady. Wszystko jest dostępne za darmo na oficjalnych kanałach teatrów i twórców na YouTube. A patronem honorowym tego wydarzenia jest między innymi Narodowe Centrum Kultury.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.